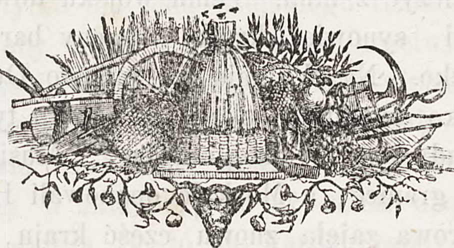
Tom VII.  Nr. 15.

21. Listopada. 1862.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Król Stanisław August Poniatowski.

V. Drugie rozerwanie Polski.

Kiedy ogłoszono Konstytucyę Trzeciego Maja, chwalili ją ludzie bardzo. A najpierw wszyscy Polacy dobrzy cieszyli się nią, zaś nawet inne narody i obcy królowie bardzo ją chwalili. Tak Francuzi, Anglicy, Niemcy różni i król pruski, który należał do pierwszego rozerwania Polski, wszyscy ci przysłali swoich posłów do Polski, aby pochwalić konstytucyę, i wszyscy obiecywali, że będą tej konstytucyi bronić, aby jej żaden nieprzyjaciel nie przeszkadzał.

Tymczasem byli jeszcze i źli ludziska, którym się nic dobrego nie mogło podobać. A do tych należeli najpierw Moskale. Owoż ci Moskale i ich carowa zaczęli buntować niektórych panów polskich, że ta konstytucya nie wyjdzie na dobre, bo panowie nie mają już takiej wolności jak dawniej, i insze rzeczy. Zbuntowali tak dwoch złych panów polskich, którzy się zwali Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski. Ci panowie zrobili konfederacyę Targowicką, aby konstytucyę zniszczyć, a carowa przysłała im na pomoc okrutną liczbę wojska moskiewskiego.

Owoż zaczęły się nowe nieszczęścia. Moskale zaczęli dawnym obyczajem rabować i niszczyć kraj polski. Wojsko polskie poszło walczyć z nimi. Temu wojsku dowodził xiążę Józef Poniatowski, synowiec króla, i zacny bardzo jenerał Tadeusz Kościuszko. Na Wołyniu jest miasto Dubienka, a tam pobił Kościuszko dzielnie Moskali. Ale było tych Moskali tak wiele, że im rady dać nie mogli Polacy. Musieli znowu ustąpić i pójść za granicę, a Moskale opanowali Polskę.

Wtedy carowa zajęła znowu część kraju, to jest kawał Podola i Wołynia. Dopiero natenczas poznali owi obaj panowie, którzy się dali zbałamucić carowej, dla czego ona ich buntowała i pomagała im. Obaj też ze zgryzoty i smutku zginęli poźniej marnie. Zaś ów król pruski, który chwalił Konstytucyę i obiecywał bronić Polskę, także naonczas posłał wojsko swoje do Polski, i zajął dla siebie Wielkopolskę, a nawet miasto Gdańsk. Taka to była uczciwość u Prusaka, i takie było drugie rozerwanie Polski.

Stało się to w roku pańskim 1793.

Piosnki wiejskie.

Wydrukowano teraz bardzo piękną xiążeczkę, która się zwie: „Piosnki wiejskie dla ochronek z przygrywką Teofila Lenartowicza". Ułożył je więc tenci Lenartowicz, który jest człek bardzo zacny, i którego różne piękne piosenki już nieraz drukowaliśmy wam w Dzwonku. Zaś teraz mieszka on daleko za granicą, aż w kraju włoskim, gdzieto była wojna dwa roki temu. Ten Lenartowicz urodził się w Polsce, i Polskę też nad wszystko miłuje, i tęskni ciągle okrótnie za tą kochaną ojczyzną, a z tej wielkiej tęsknoty choruje nawet ciągle. Zaś najgorsza rzecz, iż nie ma pociechy, aby mógł wrócić do kraju, który tak bardzo ukochał. Daj Boże aby się to odmieniło. Bo też to rzadko tak poczciwego człowieka jak Lenartowicz. Choć sam ciągle w biedzie i w nieszczęściu, to zaś ciągle tylko myśli o swoich braciach polskich, a najbardziej o ludziach wiejskich, których on bardzo kocha i dla ich dobra przez całe życie pracuje. A iż mu Bóg wszechmogący i najświętsza Pan-

na Marya królowa polska dali taki rozum i dowcip, że cudnie piękne wierszyki potrafi składać, owoż układa on przez całe życie prawie tylko dla ludu wiejskiego różne piękne wierszyki i modlitwy, aby niemi i Pana Boga uczciwie mogli chwalić, a także rozweselić się i nauczyć z nich niejednego.

Zaś pewna rzecz, iż kiedy człek umie piękną modlitwę jaką, to mu się wnet lepiej modli do Pana Boga. A dla piosenki nabożnej a składnej, to już człek niepotrafiłby pożałować spiewu i gardła. Bo to nie każdy uczony, i nie każdy potrafi rzecz jaką pięknie opowiedzieć jakby chciał i jak się patrzy. Idąc do pana albo do xiędza dobrodzieja, to niejeden turbuje się i głowę suszy, jakby się ta opowiedzieć pięknie i wyraźnie, żeby nie było sromoty, iż człek gębę ma tylko do jedzenia a nic mądrego z niej nie wypuści. A coż dopiero kiedy przyjdzie do rozmowy z panem Bogiem. Tu radby już człek jak najskładniej prosić i modlić się. Prawda to, że Pan Bóg rozumie każde gadanie, że nawet wie co sobie tylko człek pomyśli, a więc nie potrzebuje wielkich mądrości i pięknych słów, ale serca pięknego i dobrych uczynków. Przecieć to zawsze człeku milej i przyjemniej, jeżeli umie chwalić Pana Boga nietylko dobrem sercem ale i piękną mową, i każdy ma to sobie za honor i za uczciwość, aby do Pana Boga nie gadać tak po prostu jak do równego sobie.

Tak bywało z dawna, i z tych racyj są już ułożone dla ludzi różne pacierze i różne modlitwy. Są także wedle tego xiążki do nabożeństwa z modlitwami i różnemi pieśniami. Są więc i pieśni różne piękne, które ludzie śpiewają po kościołach na chwałę Bożą. Owoż takie modlitwy i takie pieśni nie każdy umie układać. Układali je różni święci i bogobojni xięża, zaś dziś układają je ludzie, którym Pan Bóg dał już na to rozum szczególny i dowcip taki. Do takich ludzi należy Lenartowicz, który spisał już wiele bardzo różnych pięknych piosenek na chwałę Boga i na pożytek ludzi, a którego powinniście moiściewy mieć zato w dobrej pamięci, i kochać serdecznie, a jużci i poprosić nieraz Pana Boga i Najświętszej Panienki królowej polskiej, aby mu dali pociechę i pomoc za jego dobre serce i za jego poczciwą pracę.

Otoż i teraz ułożył on całą xiążeczkę piosnek dła małych dziatek. Są tu różne piosenki, i przygodzą się na każdy trafunek w życiu. Dla przykładu jakie one są piękne, wydrukujemy tutaj kilka; zaś komu się te spodobają a będzie mógł, niech sobie kupi całą xiążeczkę. Jeżeliby dla jednego była za droga, to niech kilku złożą się i kupią na współkę. Toćto warto zawsze, mieć na każdą chwilę takie piękne czytanie, a nieraz rozweselić się niem w kłopotach albo i nauczyć niejednej poczciwości.

Mówiłem wam że w tej xiążeczce różne są piosenki, więc jedne na wiosnę do spiewania, drugie na lato i na insze okazye. Na wiosnę są tam takie spiewki:

Na rannem niebie
Miesiączek biały
Ze stróży nocnej
Schodził zaspały.

Bystre słoneczko
Wzeszło na górki,
A deszczyk rosił
Z majowej chmurki.

Miesiączek mówi:
Nie ma jak to ja,
Kiedy się w nocy
Przejrzę u zdroja.

Groble, wąwozy
Stoją w jasności,
I jak w dzień widna
Droga dla gości.

A słonko mówi:
Gadasz daremnie,
Ja bystre słonko,
Nie ma nademnie.

Kiedy zarankiem
W niedzielę wstanę,
Błyszczą w promieniach
Pola ogrzane.

I Boża męka
Za wsią na końcu,
Czerwona z daszkiem
Błyszczy we słońcu.

A deszczyk szemrze
W pola dąbrowy,
Idę ja, idę,
Deszczyk majowy.

Roszę pszeniczkę,
Drzewa i ziele,
Weselę pola,
Sady weselę.

Zielenią, kwitną,
Pachną przyjemnie,
Nie ma nademnie,
Nie ma nademnie.

Albo znowu inna bardzo piękna piosenka o kraju naszym:

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Nie wiemy jak komu,

Nam najlepiej w domu,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Miła swoja chatka,
Jak rodzona matka,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Tu mąka i łąka,
Tu ryby i grzyby,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Tu len do płótna,
I owce do sukna,
Nasz kraj, to nasz kraj!
To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Tu stada koni,
Żelaza do broni,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Cudze kraje znajmy,
Ale swój kochajmy,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

I jeszcze inna piosenka o domku, jak go wybudować sobie:

Ptaszek gniazdko wije,
Zwierz się w jamie kryje.
Ja biedny człowieczek,
Zbuduję domeczek.

Sosny wybujały,
A ja jeszcze mały,
Jak jeno urosnę,
Zetnę w boru sosnę.

Narznę z niej deseczek,
Uklecę domeczek,
Mały, malusieńki,
Cały nowiusieńki.

Dam w nim okieneczka,
Od wschodu słoneczka,
Żeby nas budziło,
Jak będzie wschodziło.

Dam w domku i drzwiczki,
Prosto od uliczki,
Żeby i ubogi
Miał wnijście od drogi

A prosto w okienka,
Będzie Boża męka,
Żeby Bóg łaskawy
Patrzał w nasze sprawy.

Także są różne śpiewki o biednych sierotkach, jak te:

1.

Oj sierota tam pod płotem
Wyrzeka z płaczem:
— Nie mam ci ja mojej główki
Położyć na czem.

— Połóż ci ją na kamieniu,
Niebogie dziecię,
A choćby był najtwardszy,
Zmiękczysz go przecie.

2.

Wzeszła gwiazdka nad kościółkiem,
Pod kościółkiem rosa.
I sierotka na grób matki
Co noc przyszła bosa.

Na kalinach śpiące ptaszki
Kwileniem budziła,
Tłukła główkę, włosy rwała,
Długo nie pożyła.

Między bluszczem i barwinkiem,
Ostem i pokrzywą,
Kopacz znalazł na tym grobie
Sierotkę nieżywą.

Po trzech dniach ją pochowali
W dołku pod kościołem:
Ale szkoda — pochowali,
Nie przy matce społem.

Grób matczynin przy kościółku
Był po stronie jednej,
A po drugiej za kościółkiem,
Grób sierotki biednej

Tam na grobie na matczynym
Lipka wyrastała,
A sierotce zkądsiś brzózka
Sama się zasiała.

I choć matka ze sierotką
Nie leżały społem,
Wszelako się lipa z brzózką,
Zrosły nad kościołem.

Na ostatku są różne śpiewki do tańca i inne. Kilka z nich także wydrukujemy.

1.

Prawdę ptaszek gada,
Co na drzewku siada:
Kto Boga nie chwali,
Praca mu nie nada.

2.

Nie wszystko trawa,
Co się zieleni,
Nie każdy taki,
Jakim się mieni.

3.

Uleję ja świeczkę z wosku,
Do kościółka dam,
Żeby Pan Bóg w naszym domku
Błogosławil nam.

4.

Oj w naszej wsi jest dziweczka,
Wielki darmojadek.
Do taneczka — wiewióreczka,
Do pracy — niedzwiadek.

5.

Oj robisz ty robisz,
Jakby nie robiący.
Oczy prawie bolą,
Na ciebie patrzący.

6.

Oj karczemka mimo woli,
Niejednego wygna z roli.
Tobie chłopcze takoż będzie,
Jeno siadaj w karczmie wszędzie.

7.

Co mi to za pole,
Kiedy niezorane?
Co mi to za życie,
Kiedy spróżnowane?

8.

Z próżnującej roli
Tylko oset wschodzi;
Wszystko złe na świecie,
Z próżniactwa się rodzi.

Nagroda poczciwości.

Opowiedział Józef z Bochni.

Pewno niejeden z was, co ten Dzwonek czytacie, słyszał już o mieście Bochni, w którem są kopalnie soli. A więc o pół ćwierci mili od tego solnego miasta leży wieś Wójtostwo zwana, cała przez kolonistów Niemców zamieszkana, chociaż zdarzy się także, że mieszkają między nimi Polacy, którzy są górnikami, co chodzą sól kopać do kopalni w Bochni.

Otoż o jednym takim górniku, który w tej wiosce mieszka, opowiem wam dzisiaj zdarzenie.

Nie ma to podobno nic piękniejszego nad łagodne obejście się z każdym, poczciwe serce i pracowitość. Takie przymioty posiada ów górnik, a zdaje mi się, że mu Jędrzej na imię. I żona jego bardzo pracowita i nabożna kobieta, od świtu do nocy krząta się koło dobytku, jaki sobie przy pracy i pilności przysporzyli, i około trojga własnych dziatek.

Długo Jędrzejowie żyli spokojnie, skromnie i bez zmartwienia, aż tu niespodzianie choroba nawiedza dwoch ich chłopców. Stroskana Jędrzejowa radzi co może i zamiast rozpaczać, klęcząc modli się codziennie z mężem swoim przed świętym obrazem; lecz coż powiecie, zamiast pomocy spotyka biednych Jędrzejów nowe nieszczęście.

Było to prawie z początkiem miesiąca października tego roku, gdy Jędrzej poszedł wczas rano na dół do pracy, a Jędrzejowa do pola ścinać kapustę. Dwaj zaś chorzy chłopcy zostali w łóżku i trzeci przy nich najmłodszy braciszek — zresztą nie było żywej duszy. A że się malcowi przy chorych znudziło, bierze on pokryjomu kilka siarniczek, wychodzi na podwórze i tam się bawiąc, nieostrożnie zapala psią budę. Nagle wszczyna się ogromny ogień i zaraz rzuca się na strzechę, potem na chałupę sąsiedzką. W tej zaś chacie nie było także nikogo, szczęście więc, że spostrzegli to inni ludzie i wołali zaraz:

— Gore! gore! — Jędrzej się pali, ratujcie! — gwałtu!

A że wszyscy znali poczciwego Jędrzeja, nagromadziło się wkrótce dużo ludzi i obstąpili obie chaty górników.

Jeden odważny parobek wpada do Jędrzejowej chaty, wyciąga chorych chłopców, a inni wyprowadzają krowy, wyrzucają sprzęty, skrzynki ze zbożem, grochem, ziemniakami; słowem co się tylko dało. Inni zaś ratowali sąsiednią chatę.

Wtem słychać ogromne wycie. Szukają psa i znajdują go w palącej się budzie na łańcuchu uwiązanego. Odcina go pewien gospodarz, lecz wierne psisko chcąc niby ratować mienie swego dobrego pana, wpada napowrót do ognia i ginie w płomieniach.

Owoż niezadługo przybywają sikawki z Bochni, urzędnicy, żandarmi i pełno miastowych ludzi, chwytają konewki i zalewają ogień, odzierają osękami słomę, noszą wodę, pomagają przy sikawkach i szczerze ratują biednego Jędrzeja i sąsiada jego.

Wtem nadchodzi Jędrzej i żona jego z załamanemi rękami.

— O Boże! o Boże! — cóż teraz poczniemy my biedni ludzie bez chaty i przytułku! — wołali oboje patrząc na niknący dobytek i wybladłe dzieci.

— Nie martwcie się miły Jędrzeju, bo Bóg jak was zasmucił, tak was pocieszyć raczy — i ludzie o was nie zapomną! — Temi słowy pocieszali ludzie nieszczęśliwego Jędrzeja. Jędrzej zdawał się uspokajać, ale i tak mimowolnie łzy kręciły mu się w oczach — bo komużby nie żal było utracać krwawo zapracowane mienie? Wzdychał i jęczał, i dziękował ludziom za pomoc, bo sam ze zmartwienia omdlały nie miał siły pójść ratować.

I tak dzięki bocheńskim ludziom ugaszono pożar. U Jędrzejowej chaty cały dach zgorzał i gdzieniegdzie wypaliła się powała, chata sąsiednia tak samo uszkodzoną została, tylko stajnie najbardziej ucierpiały.

Poczciwi ludzie do samego wieczora pilnowali ogorzałych chat i gdy tylko pokazał się ogień, natychmiast go tłumiono, tak że wieczór już uprzątnięto rumowisko ze środka.

Nie koniec na tem, że ludzie ratowali dobrego Jędrzeja, ale z miłości bliźniego wspierali go różnemi datkami. Między wszystkimi odznaczyli się szczególnie dwaj panowie. Jeden, to jest najwyższy przełożony kopalni, i drugi pan, który

na kasynie, gdzie się na obiady i kolacye schodzą, zrobił składkę, z której uzbierane pieniądze znanemu z poczciwości Jędrzejowi i sąsiadowi jego przeznaczył. I tak obaj pożarem dotknięci ponaprawiali sobie mieszkania i na nowo z Bogiem pracować poczęli. Szczęść im Boże!

Otoż opisałem wam tutaj wypadek Jędrzeja, bo mi się zdaje, że godny jest tego. Widzicie tu, jak dobremu i poczciwemu człowiekowi ludzie chętnie dopomagają, a i Bóg o takim nie zapomni. Bądźcież i wy takimi, mili czytelnicy, jak Jędrzej, a nie sarkajcie nigdy, lecz zgadzajcie się z wolą Boga, który niech was błogosławi i strzeże od podobnego wypadku.

Piękne przykłady.

Pisanie Józefa z Bochni do Dzwonka o zaprowadzeniu szkółki w Zawadowie.

Czytam ja pilnie Dzwoneczek, a wyczytuję z niego same ładne rzeczy. Otoż i to co teraz do was piszę, godziłoby się, abyście rozgłosili jako piękny przykład do naśladowania. Czytałem ci ja już nieraz w Dzwonku o szkółkach, które poczciwi ludzie zakładają, więc nie zawadzi znowu donieść o zaprowadzeniu i poświęceniu nowej takiej szkółki.

Cieszyć się trzeba, że ludzie poznają dobry pożytek ze szkółek i zakładają takowe już częściej niż kiedyindziej. Wiedzą oni, że w szkółce nauczywszy się czytać, można lepiej chwalić Boga, być drugim użyteczniejszym: przeczytać mu to i owo, a i sobie ładną xiążeczkę w niedzielę; wiedzą, że w szkółce można się nauczyć pisać, a czyż pisanie każdemu nie potrzebne? A co już w gospodarstwie, to bardzo przydatne. Wydałeś na przykład na to tyle, kupiłeś znowu to i to, sprzedałeś to i tamto a umiejąc pisać, zapiszesz sobie, a potem wydatki i przychód zrachujesz, bo i rachować uczy w szkółce pan nauczyciel. Czyż to moi bracia nie ładne rzeczy? A potem, że w gospodarskich rzeczach są teraz różne sposoby, zapomocą których można mieć większe korzyści, a o tem donoszą gazety

i różne xiążki, a jakże to miło i pożytecznie gdy to niejeden przeczytać umie, a niejedno dla lepszego zapamiętania zapisać może? Otoż kto dzieci swoje do szkółki posyła, spodziewać się może, że ich takie wygody czekają — a przytem będą mieć i przyszłość lepszą, szczęśliwszą i weselszą.

Zrazu i gromada w Zawadowie, wsi w obwodzie stryjskim, o trzy ćwierci mili od Stryja położonej, nie chciała wierzyć w pożytek szkoły, aż po długich przedstawieniach szanownego xiędza proboszcza przystała na otworzenie szkoły. Otoż nareszcie naznaczył xiądz proboszcz dzień 5 listopada, aby się wszyscy gospodarze z Hołobutowa, Nieżuchowa i Zawadowa, włości do pani hrabiny Tarnowskiej należących, razem zgromadzili na nabożeństwo. Mówię z trzech wsi, bo dla wszystkich trzech razem jedna będzie szkoła, gdyż mają blizko do Zawadowa, a każda wioska z osobna nie mogłaby utrzymać szkółki. Jakoż na oznaczonym dniu zeszli się ludzie do cerkwi, gdzie odbyła się msza święta. Byli także na niej dwaj xięża ze Stryja, młody pan dziedzic hrabia Tarnowski i także inni panowie.

Po ukończeniu nabożeństwa miał jeden z xięży ze Stryja przemowę do ludu w tych słowach:

— Kochani ludzie! uwierzcie słowom waszego kapłana, który się do was dziś odzywa w sprawie was dotyczącej. Wierzcie mi, że wszystkie narody garną się do nauk, kwitną przeto przemysłem i zamożnością, tylko my jeszcze nie chcemy poznać korzyści z nauk i dla tego żyjemy w ciemnocie i ubóstwie. Ciemnota i ubóstwo są matkami wielu nieszczęść, a nawet wielu zbrodni. Ciemnota prowadzi człowieka na bezdroża i równa go z bydlęciem, mało co od ciemnego człowieka się różniącem. Albowiem tak taki człowiek jak i bydlę o nic więcej się nie troszczy, jak tylko aby miał jeść i aby zaszedł do karczmy, bo myśli że tam jego szczęście, nie umiejąc się piękniej i szlachetniej zabawić. Człowiek wyuczony takby nie robił, wolałby xiążkę przeczytać i w ten sposób się zabawić. O jakże szczęśliwi jesteście, że macie szkółkę dla waszych dziatek! Z niej będą one czerpały mądrość, bogobojność, pracowitość i poszanowanie dla starszych, a także inny jeszcze od-

niosą pożytek. Będzie ona pamiątką dla wnuków, żeście byli życzliwi dzieciom waszym, żeście dbali o ich przyszłość. Niejedno nie dostanie majątku, niechże dostanie choć rozum, naukę, a wtenczas znajdzie u ludzi pomieszczenie. O cześć wam za to — jeszcze raz powtarzam — cześć wam!

Wszystkim błyszczały łzy w oczach z radości i wszyscy czuli jakieś wewnętrzne zadowolenie.

Po powyższej przemowie wyszli wszyscy ludzie z cerkwi i obstąpili zaraz przy niej stojący schludny domek szkolny, a niektórzy z xiężmi i panami weszli do środka.

W izbie po prawej ręce stały już nowe ławki, a w nich siedziały dzieciaki i pan nauczyciel na stołku.

Był także stół dywanem nakryty, na nim stał krucyfix między dwoma świecami, przy nim zaś leżała miska ze święconą wodą i kropidło.

Xiądz dziekan ze Stryja po śpiewach i modlitwach pokropił wszystkie ściany święconą wodą, potem znaczył krzyże olejem świętym, poczem poszedł na drugą stronę, gdzie będzie mieszkanie pana nauczyciela i toż samo uczynił. Potem znowu śpiewano pieśni nabożne i odprawiano modlitwy. Nakoniec xiądz dziekan dawał całować krzyż święty, kropił święconą wodą i błogosławił.

Maleństwu ledwie oczy na wierzch nie wyszły tak się temu przyglądało i rade było, że już siedzi w szkolnych ławkach.

Naostatku upominał jeszcze xiądz proboszcz, aby ludzie posyłali dzieci pilnie do szkoły, bo inaczej próżne koszta i daremne usiłowania.

Przyrzekali uczynić zadosyć życzeniu i cieszyli się dobrzy ludziska, że już mają budynek szkolny, potrzebne rzeczy i pana nauczyciela, któremu prócz innych datków 200 reńskich pensyi naznaczyli.

Serdeczne dzieki i oznaki wesela zakończyły tę ładną scenę poświęcenia i zaprowadzenia szkółki.

Oby każda gmina chciała naśladować Zawadowianów i zakładała szkółki, a jeśli mała, niechaj się łączy z pobliskiemi gminami tak jak ta, a nastąpi lepiej na świecie, a osobliwie w kraju naszym ukochanym.

Rzeczy gospodarskie.

O użytkach z kości.

Pisał do mnie niedawno Grzela Kościak taki list:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Całuję was serdecznie miły kumie. Zaś dawno chciałem pisać do was, ale odwlekło się to pisanie wedle różnych turbacyj. Zaś kobieta moja ciężko chorowała, a było tego ze trzy niedziele. Także dał Pan Bóg dziewkę, którą ochrzcił xiądz proboszcz wedle świętej wiary na Jadwigę, bo takie imie naszej świętej królowej i xiężniczki polskiej chcieliśmy dla niej, aby święta królowa polska była jej patronką. Żal mi jeno kumie, żeście ją do chrztu nie trzymali, jak Walka i Kaśkę, a dyć byłoby wąm jeszcze składniej trzymać do chrztu Jadwigę, bo niechwalący umiecie piękne historye prawić o świętych Jadwigach, jak to łońskiego lata i nam opowiadaliście. Zaś nie było czasu napisać wam o wszyćkiem, bo moja Baśka ciężko chorowała, i dziecko także, i już myśleliśmy, że nie będzie ratunku; więc xiądz proboszcz kazał wnet chrzciny sprawić. Zaś dziękować Panu Bogu już chorzy ozdrowieli, i już turbacya mniejsza, więc piszę do was.

A najpierw dziękuję wam za pamięć i za Dzwonek, a jeszcze was pytać mam wedle jednego pisania w Dzwonku. Pisaliście w numerku piątym o nawozie z kości, który ma być lepszy niż każda mierzwa. Proszę was mój kumeczku, abyście mi napisali po znajomości, czy to nie bajka tylko. Widzi mi się także dziwno, aby wedle takiej sprawy używać kości. Jać tam nie wiem dokumentnie, czy w tem jest racya albo nie, zaś proszę was pięknie, abyście napisali o tem do mnie. Zaś teraz całuję was serdecznie, a także donoszę wam, że Walek chodzi pilnie do szkoły i już pisać się uczy, więc niebawem sam do was napisze i pokłoni się ojcu chrzestnemu. Także donoszę wam, że przedałem siwego źrebaka bratu pana dziedzica, który ma drugiego siwka, więc będzie miał zaprząż. A pies Burek, co go tak lubicie, zdrów jest. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wasz kum

Grzela Kościak.

Iż miałem odpisać Grzeli o takich sprawach, które i inszym przydać się mogą, dlatego drukuję to pisanie w Dzwonku, aby i insi także mogli je przeczytać.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Miły Grzelo! Dziękuję wam serdecznie za wasz list i za dobrą pamięć o mnie. Cieszę się bardzo, żeście już pozbyli się onych turbacyj, i że wasza Baśka i Jadwisia już zdrowe. Pozdrówcie je serdecznie odemnie, aż sam kiedyś do was znowu przyjadę, i sam wszystkich was uściskam. Cieszę się także, żeście tak pięknie nazwali waszą dziewczynkę, i myślę na pewne, że nasza święta królowa polska Jadwiga i święta xiężniczka polska będzie się opiekować swoją imienniczką. Daj Boże, aby wasza dziewka była taka zacna jak owa święta Jadwiga, o której niedawno w Dzwonku napisał historyę xiądz Wojciech z Medyki. Otoż życzę wam szczerze takiej pociechy, a teraz muszę wam odpowiedzieć na owo pytanie o nawozie z kości.

Toćto miły kumie znamy się już nie od dzisiaj, i dlatego dziwuję się, żeście mogli sobie pomyśleć, abym ja bajki drukował w Dzwonku. Znacie mnie, że nawet żartujący nie lubię zmyślać, a coż dopiero w pisaniu. Toć już trzebaby całkiem nie mieć sumienia, aby ludziom poczciwym zamiast szczerej prawdy i dobrej porady pisać bajki. Chodzę ja co miesiąc do świętej spowiedzi, i już z tej racyi nie mógłbym dopuścić się takiego grzechu. Piszę wam w Dzwonku samą prawdę, i tylko takie daję rady, które już na pewniaka zdadzą się. Zaś gdzie nie mam pewności, to wyraźnie wam piszę, że tak mówią, ale ja za to nie ręczę. Jeden człowiek nie może znać wszystkiego dobrze, i ja też tego nie mogę. Ale co wiem z pewnością, tak żebym i na spowiedzi świętej mógł przyznać, to tylko wam piszę i drukuję. Przeto martwiło mnie, żeście mogli inaczej myśleć o mnie, bardziej jeszcze iż się dobrze znamy. Zaś myślę iż to tylko wedle tego uczyniliście, że wam trudno przyszło zmiarkować całą sprawę. Przeto najchętniej odpowiem wam dokładnie na zapytanie.

Otoż jest rzecz pewna, że kości są najlepszym nawozem. Mają one w sobie takie części, które powiększają urodzajność

w ziemi. U nas o tem ludzie jeszcze nie wiele wiedzą; ale w innych krajach znają się już na tem dobrze. Tam już każdy wie z przekonania, i dlatego budują tam młyny osobne, gdzie mielą kość na mąkę, i tę mąkę razem ze zwyczajną mierzwą używają za nawóz. Jest to rzecz pewna, i ciągle o niej piszą po różnych gazetach.

A kiedy jest mowa o kościach, to wam jeszcze dodam wiadomość o inszych różnych użytkach z kości. Tak bywa z nich doskonała okrasa dla ludzi i doskonały pokarm dla bydła. W kraju francuzkim używają takiej okrasy po szpitalach i indziej z dwóch racyj, a najpierw iż jest dobrą, a potem że bardzo tania. Okrasę robią tak: Różne kości, jak wołowe, skopowe i inne tłuką obuchem na drobne części, i kładą w naczynie polewane tak, żeby znacznie większą połowę naczynia zapełniły; potem dolewają czystej wody aż po wierzch, zamykają naczynie dobrze glinianą pokrywą, i zaraz po chlebie wstawiają w piec, który także trza zatkać. Po czterech godzinach odlewa się wywar w inne naczynie, a do kości przylewa znowu wody i daje w piec. Teraz muszą one tam aż sześć godzin gotować się, a potem znowu się wyjmuje naczynie i odlewa wywar do pierwszego płynu. Więc jeszcze raz trzeci dolewa się wody i znowu do pieca na ośm godzin. Naostatek wyjmuje się, znowu odlewa do dawnych wywarów, i już masz okrasę gotową. Tym sposobem będziesz miał z 12 funtów kości świeżych aż 44 funtów doskonałej okrasy, która na cały rok jednemu człowiekowi wystarczy. Zaś z onych wygotowanych kości jest jeszcze dobra mierzwa.

Drugi użytek z kości jest do karmy bydła. Wynalazł go pewien gospodarz francuski, którego narodu ludzie bywają bardzo dowcipni i rozsądni. Owoż pokazał on, że dodawanie małej szczypty mączki z kości do paszy krów, jest bardzo dobre, bo i dla zdrowia bydlęcego pomaga, i nabiał bywa lepszy. Ale także inne bydło, owce i konie, bardzo dobrze się wykarmiają tą mączką z kości. Konie bywają silniejsze i kość takiego zwierzęcia bywa zdrowsza i mocniejsza.

Tak to mój kumie rozum ludzki wynajduje różne sposoby, aby najpośledniejszą rzecz obrócić na dobry użytek. Ktoby się

tam spodziewał, że z marnych kości, które u nas walają się zwykle po śmieciach, można mieć tyle użytku. A nietylko wygoda jest z niemi, ale nawet wielkie ulżenie i pomoc wielka w gospodarstwie. Jak z kościami tak i z wielu innemi rzeczami dzieje się, iż ludzie za granicą mają z nich pożytek i zarobek dobry, kiedy u nas o takim sposobie nikt nie pomyśli. Ot naprzykład nie uwierzylibyście jaki mają u Niemców zarobek z kotów. Wykarmiają tam bardzo wiele kotów, najbardziej czarnych i siwych, a te w grudniu zabijają na futro. W grudniu też chodzi po całym kraju dużo handlarzów, którzy tylko skórki kocie zakupują i dobrze płacą, a potem futra z nich wyrabiają doskonale i drogie. Taki to tam już zwyczaj, iż każdy służący, gdy się godzi na służbę, wymawia sobie, aby mu tyle albo tyle kotów wolno było wykarmiać. Pokazuje się także, iż futra z kotów i piękne bywają i dobre, tylko z niemi trza się umieć obchodzić i wyrabiać dobrze.

Otóż rozpisałem się mój kumie, i czas już wielki skończyć, bo dalej miejsca nie stanie w Dzwonku. Aleć przychodzi mi jeszcze na pamięć jedna sprawa gospodarska, o której niedawno czytałem w gazetach, a rzecz to bardzo ciekawa dla nas wszystkich, bo to o ziemniakach. Otoż opowiada pewien gospodarz francuzki, iż przez dwadzieścia pięć lat próbował jak najlepiej sadzić ziemniaki, i przekonał się, że najlepiej na zimę. Sadził on w różnych ziemiach, w gnojonych i w niegnojonych, tak jak zwykle się sadzi na wiosnę, tylko nieco głębiej w ziemię, aby nie zmarzły. Tym sposobem ziemniaki nie psują się nigdy, i rodzą daleko lepiej. Gospodarze w Anglii i we Francyi chcą teraz tylko tym sposobem sadzić ziemniaki. Zobaczymy jeszcze jak się im powiedzie, i wtenczas doniosę wam dokładnie, abyście wzięli tę rzecz na uwagę i także z niej skorzystali.

Zaś teraz dziękuję wam jeszcze raz za pamięć, i powiem wam, że bardzo chętnie nietylko wam ale każdemu innemu odpiszę, kto mnie o jaką sprawę zapyta. Więc jak będziecie mieli znowu o co pytać, to napiszcie do mnie. Zaś teraz oddaję was Panu Bogu.

Wasz kum i przyjaciel.

RÓŻNOŚCI.

Dobra nauki. Dwaj młodzi gospodarze, Jonek i Wawrzek, powracali w lecie z jarmarku do dom. Gorąco było okrótne, słońce piekło a muchy gryzły, że ciężko było krokiem stąpić. Umęczyli się też obaj nielada, a Jonek ozwie się na koniec:

— Wiesz co Wawrzku, ja już to sobie długo uważam, że te muszyska na nic się ludziom nie zdały.

— Jużci i ja tak myślę — powie Wawrzek — bo te bestyje i nie robią nic, i dokuczają jeszcze człowiekowi, a takie naprzykrzone i uparte. Paskudzi to tylko, gryzie, a nawet jak wpadnie do jadła, to obrzydzi strawę.

— I poco też to żyje na świecie — zawołał Jonek.

— Jabym to powygubiał co do nogi — mówi Wawrzek — żebym jeno wiedział jaki sposób. Ale widać nie ma takiego sposobu, i myślę już sobie, że to chyba na pokaranie ludzkie Pan Bóg stworzył.

Tak sobie ciągle prawili, i zaszli w końcu już poźnym wieczorem na noc do karczmy. Ściemniło się, a nasi podróżni umęczeni nie chcieli iść dalej przed świtem. Zaczną więc prosić gospodarza, aby ich przenocował.

— Albo nie widzicie — odpowie im on — że nie ma miejsca na tyle ludzi, bo gospoda pełniuteńka.

— E już my wam nagrodzimy, tylko nas przenocujcie — odrzekli obaj.

— Kiedy tak chcecie koniecznie — powie im gospodarz — to i nocujcie. Ale jeden z was musi spać w stajni, bo tylko na jednego będzie miejsce w izbie.

Przystali na to, Jonek został w izbie a Wawrzek legł w stajni, i obaj zasnęli smaczno Alić kiedy poczną nad rankiem muchy latać, zbudził się wnet Jonek, i dalej ani rusz zasnąć, tak mu dokuczały muszyska. Zaś Wawrzek spał jak zabity bo much w stajni nie było, i tego mu zazdrościł Jonek. Więc niebawiąc pocznie się zbierać i poziewać, zły że sobie tak popsuł nocleg. Aż tu wpada nagle Wawrzek z okrótnym lamentem:

— Jonku, a bój się Boga, toć mnie jakaś bestyja okradła do nitki — wołał Wawrzek.

— A nic nie czułeś — pyta Jonek — bo ja mało co spałem wedle much, i słyszałem nawet jakieś chodzenie po stajni.

— Gdzie tam — powie Wawrzek z płaczem — dyć spałem jak zabity, bo tam muchy ani na lekarstwo, a czemuż ich tam nie było, mój Boże!

— Ano! patrzaj Wawrzku — mówi Jonek — widać że i muchy czasem czegoś warte.

— Oj warte, warte! — wyrzekał Wawrzek, ale czemuż ich tam niebyło.

Wtem nadchodzi gospodarz zmęczony i mówi:

— Nie narzekaj, nie! Bo twoja szkoda odebrana. Muchy mnie zbudziły nad ranem, i usłyszałem jakieś stąpanie po stajni, więc wybiegłem i zobaczyłem złodzieja, kiej się już zabierał do wyjścia z twojemi rzeczami. Aleć go dognałem, choć uciekał bestya tęgo. Na masz twoje graty.

Ucieszył się Wawrzek, i nigdy już na muchy nie wyrzekał.

Wydawca odpowiedzialny za redakcyę: E. Winiarz.